Nr. 66. Kraków, sobota, 21. marca 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 kor. 40 hal.
kwartalnie 4 „ — „
na prowincyi miesięcznie 1 „ 80 „
kwartalnie 5 „ 20 „

Numer pojedynczy 3 ct.

Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

W uściskach niedźwiedzia.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6).

Od dnia 18-go marca cena pojedynczego numeru wynosi 3 centy.

„Panowie dzieci“.

Z Paryża nadeszła wiadomość o zgonie Ernesta Legouvégo, nestora literatury francuskiej, który zmarł, przeżywszy lat 96. Zyskał on rozgłos, gdy zaczął w „Collége de France“ wykłady z dziedziny historyi rozwoju kobiet, którą następnie opracował i wydał. Na „konferencye“ Legouvégo treści obyczajowej, społecznej i literackiej uczęszczały przez kilka dziesiątków lat tłumy publiczności w Paryżu. Nadto rozgłosem niemałym cieszyła się jego książka: „Sztuka czytania“ i „Sześćdziesiąt lat wspomnień“. Najpłodniejszym okazał się Legouvé na polu dramaturgii. Głośne były jego sztuki: „Adryanna Lecouvreur“, „Walka kobiet“, „Opowieści królowej Nawarry“, „Anna de Kerviller“ i t. d.

Do jednej z najgłośniejszych i najcenniejszych prac jego należy książka p. t. „Ojcowie i dzieci w XIX wieku“. Dziełko to w swoim czasie było z entuzyazmem przyjęte przez społeczeństwo francuskie, a przetłómaczone na języki obce, obiegło całą niemal Europę. Po polsku wyszło ono w r. 1874 w przekładzie p. Jadwigi Trzcińskiej i — mimo lichego tłómaczenia — cieszyło sie u nas powodzeniem i było czytane przez ówczesną inteligencyę, wywierając na nią szerokie wpływy. Zaletyjego stanowiły: szczerość, prawość, rozum i duch obywatelski, którym było owiane. Dzięki temu i dziś, po latach trzydziestu, nie utraciło ono swego znaczenia, a rodzice i wychowawcy zawsze w nim znajdą materyał do rozważań i niejedną myśl prawdziwie współczesną.

„W tym wieku, w którym wszystko się odradza, pisał między innymi Legouvé“, nie znam ważniejszego przekształcenia nadto, które dotyczy stosunków pomiędzy ojcami i dziećmi w nowożytnem społeczeństwie. Dziś dzieci zajmują daleko wybitniejsze, niż dawniej, stanowisko w rodzinie: więcej z niemi i więcej dla nich żyjemy. Czy wskutek przezorności i przywiązania, czy też wskutek powolności i osłabienia władzy, więcej zajmujemy się ich zdrowiem, więcej czuwamy nad ich edukacyą, więcej myślimy o ich dobrobycie i więcej słuchamy ich zdania. Stały się one prawie głównemi osobami w domu, a pewien dowcipny człowiek scharakteryzował ten fakt jednem wyrażeniem: „Panowie dzieci“ (Messieurs les enfants). Dobre to? Czy złe? Jestem głęboko przekonany, iż znajdujemy się na dobrej drodze i że idziemy ku dobremu. Wierzę, że dziś tak rodzina, jak i społeczeństwo dąży do celu wzniosłego, moralnego, zastosowanego do godności człowieka i zamiarów Boga. Wszelki jednakże postęp nieodzownie w swych początkach łączy się z zamieszaniem i nadużyciem, a jeżeli powtarzam to wyrażenie: Panowie dzieci — to jedynie dlatego, że ono dosadnie charakteryzuje obie strony tej kwestyi, jaka dziś się rozstrzyga. Wypowiada ono wszystko — złe i dobre.

Tak! Panowie dzieci — to owe biedne trzy lub czteroletnie istotki, osłabione pielęgnowaniem i pieszczotami, owe małe, siedmioletnie chłopczyki, samoluby, tyrany, łakomcy, panowie domu; to mali, dwunastoletni uczniowie, wstępujący poważnie z papierosem w ustach na schody kollegium, ci siedmnastoletni młodzieńcy, rozprawiający ze swymi ojcami i nie uginający się ani przed wiekiem, ani przed wyższością. Ale — Panowie dzieci, to także istoty słabe, wzmacniane przez wychowanie czułe, a zarazem męskie, przez wychowanie, które zabezpiecza i hartuje, to charaktery formujące się, badane z nieustanną i przezorną troskliwością, to umysły, zaledwie przebudzone i rozwijające się pod podwójnym wpływem matek i nauczycieli, to uczniowie, którzy, zostawszy uczniami, nie przestają być synami i zachowują w koleżeńskiem życiu ślad życia rodzinnego, to młodzieńcy, uważani za przyszłych ludzi...

Doprawdy, warto, aby i dzisiejsi rodzice pamiętali o tem i wychowali „przyszłych ludzi“ w kierunku i w zasadach, które tak pięknie i mądrze wyłożył Ernest Legouvé.

Posiedzenie Rady m. Krakowa.

Kraków 20 marca.

Wczorajszemu posiedzeniu rady przewodniczył prezydent Friedlein. Pierwszy zabrał głos r. m. Daszyński, przemawiając w kwestyi zastoju ruchu budowlanego. Oświadczył, że jedynie spokój i pokora klasy robotniczej pogrążyła w głębokim śnie czynniki decydujące w tej sprawie. Zdaniem mowcy robotnicy tylko w drodze niepokojów i zaburzeń zdołają sobie wywalczyć pracę, bo sławny program inwestycyjny, który był obliczany na miliony, dziś po sezonie wyborczym, nagle stracił swą aktualność.

Mowca żąda, aby plany i kosztorysy projektowanych budowli miejskich zostały raz w końcu zatwierdzone, i aby przecież ostatecznie wzięto się do ich wykonania.

P. Daszyński wspomina, że dawno, bardzo dawno został już przez rząd zatwierdzony plan połączenia Podgórza z Krakowem drugim mostem. Rząd od czterech lat wstawiał w budżecie państwa co rok 60 tysięcy koron na ten cel, jednak do tej pory nie zrobiono jeszcze nic w tym kierunku. Mowca sądzi, że dla klasy pracującej wówczas znajdą się pieniądze, gdy bruk zbroczy krew robotników. Lwów dostał przecież za tę krew milion koron do dyspozycyi.

P. Daszyński podnosi z kolei kwestyę przyznania dodatku drożyźnianego dla nauczycieli miejskich i domaga się, aby sprawa ta została na najbliższem posiedzeniu rady miasta załatwioną.

Wiceprezydent dr. Leo oświadcza, że rząd każdej chwili gotów jest podjąć się wykonania robót przy tym moście — z tem jednak zastrzeżeniem, aby gmina poniosła koszty zbudowania murowanego nasypu przy wybrzeżach rzeki, co — jak urzędowo zapowiadają — może kosztować około 15 tysięcy koron. Utrzymanie drogi dojazdowej musi gmina także ponosić.

R. m. Frühling stawia wniosek, aby gmina zażądała zwrotu ze strony rządu kosztów brukowania dróg publicznych, prowadzących przez miasto. Jeżeli rząd targuje się o kwotę 15.000 koron na podmurowanie dojazdu do mostu, to gmina powinna zażądać zwrotu wydatków za brukowanie dróg rządowych, przez miasto przechodzących.

R. m. Chyliński, jako przewodniczący sekcyi szkolnej, wyjaśnia, że sprawa budowy szkół znajduje się na drodze aktualnej.

Wiceprezydent dr. Leo wyjaśnia, że w czasie gdy urzędował w zastępstwie p. prezydenta, otrzymał interpelacyę posła Głąbiń-

---

DZIWNE PRZYGODY DAWIDA BALFOUR'A.

Przez

L. STEVENSONA.

(30)

— Kto jest ów „Rudy lis?“ — zapytałem ciekawie.

— Kto on jest? — zawołał Alan — dowiesz się zaraz. Gdy pod Culloden synowie naszych klanów zostali pobici, a z nimi upadła dobra sprawa, gdy konie brodziły w szlachetnej krwi mieszkańców północy, wtedy Ardschiel z żoną i dziećmi musiał, ścigany jak zwierz dziki, uciekać w góry. Niemało użyliśmy biedy, zanim wsadziliśmy go na okręt; podczas gdy krył się jeszcze w puszczy leśnej, brytany angielskie, nie mogąc pozbawić go życia, szarpać zaczęły jego własność. Zabrali ziemię, wyrywali broń z rąk ludzi klanu, zdzierali odzież z ich pleców, tak, że teraz używanie pledu szkockiego poczytane za grzech, a człowieka, noszącego krótką, do kolan tunikę wtrącają do więzienia. Jednego tylko wydrzeć nam nie mogli: miłości klanów do swego pana, czego dowodem znajdujące się w mym trzosie gwineje. Teraz przeciw tym poczciwym ludziom występuje Campbell, rudy Kolim z Glenawe...

— Czy to jego nazywasz „rudym lisem“? — pytałem.

— Chesz go usprawiedliwiać? — odparł Alan z oburzeniem. — Tak to on jest owym złowrogim człowiekiem. Otrzymał od króla Jerzego piśmienne upoważnienie i ogłosił się zastępcą królewskim na ziemiach, stanowiących dziedzictwo Appina. Z początku cienko śpiewał i szukał porozumienia z James'em. Z czasem jednak doszło do jego uszu, że biedni dzierżawcy, wyrobnicy, drwale nawet zastawiają swoje pledy, aby zebrać sumę, którą wysyłają za morze dla Ardschiela i jego dzieci. Jak nazwałeś przed chwilą ten ich postępek?

— Nazwałem go szlachetnym — oświadczyłem.

— Bo jesteś trochę lepszym od zwykłego Whiga — zawołał — Gdy jednak Kolim Roy dowiedział się o tem, zawrzała w nim krew niegodnych Campbell'ów. Wiesz, Dawidzie, co uczynił? Ogłosił wszystkie majątki do wydzierżawienia na nowo. „Dostanę innych dzierżawców — myśli sobie okrutnik — wyzuję z ich własności Stewart'ów, Macerls'ów, Macrobs'ów — wtedy Ardschiel będzie zmuszony żebrać na gościńcach we Francyi“.

— Cóż dalej się stało? — pytałem z zajęciem.

Alan odstawił fajkę, która zgasła mu oddawna i na kolanach wsparł ręce.

— Nie zgadłbyś nigdy — rzekł — ci sami Stewarci, Macerlsy, Macrobsy (którzy płacili podwójną sumę dzierżawną, jedną królowi, drugą z przywiązania Ardshielowi) ofiarowali mu lepszą cenę jak wszyscy razem Campbell'owie zamieszkujący Szkocyę; szukał ich daleko poza brzegami Clydy i po za Edymburgiem, namawiając, prosząc, aby dzierżawili ziemie, bo trzeba jednego ze Stewartów na śmierć zagłodzić, a zadowolić rudego psa, zwanego Campbell'em.

— Zadziwiająca historya — wtrąciłem — jakkolwiek jestem Whigiem, cieszę się, że ten człowiek został pokonany.

— On pokonany? — powtórzył Alan — świadczy to, że nie znasz Campbell'ów, a tem mniej Rudego lisa. Nie uzna się pokonanym, póki jedna kropla krwi płynie w żyłach jego. Gdy jednak chwila sposobna nadejdzie i będę miał czas urządzić małe polowanko, zarośla całej Szkocyi nie ukryją go przed zemstą moją.

— Alanie — rzekłem — ani to rozumnie, ani po chrześcijańsku wypowiadać tyle słów bluźnierczych; nie wyrządzą one krzywdy

skiego w sprawie wynagradzania miast za brukowanie przechodzących przez nie gościńców rządowych, z prośbą, by tę interpelacyę miasto poparło. Mowca oddał tę sprawę magistratowi, dla przeprowadzenia dokładnych studyów, dlatego oświadcza się za odesłaniem wniosku r. m. Frühlinga do prezydyum.

Rada przekazała prezydyum wniosek r. m. Frühlinga.

R. m. Kosobucki podnosi, że wobec teraźniejszego zastoju. należałoby popierać tutejszych rękodzielników, a nie odbierać im pracy. Tymczasem magistrat sam to czyni. I tak roboty około założenia dzwonków elektrycznych w budynkach miejskich, zamiast fachowym rękodzielnikom, oddał magistrat maszyniście teatralnemu. Mowca domaga się wezwania magistratu, aby zakazał wykonywania wszelkich robót rękodzielniczych urzędnikom miejskim, jako do tego nieuprawnionym.

Po poparciu przez r. m. Sulikowskiego, rada przekazała wniosek p. Kosobuckiego sekcyi ekonomicznej.

Rada przystąpiła do porządku dziennego czyli dalszej dyskusyi nad przyznaniem ulg dla teatru miejskiego.

Z kolei rozpoczęła się dyskusya teatralna.

R. m. Paszkowski, polemizując z zapatrywaniami r. m. Bujaka i Bartoszewicza, oświadcza się za przyznaniem ulg w kosztach oświetlenia elektrycznego, a przeciw przyznaniu subwencyi rocznej 4000 kor. Przyznanie ulg w kosztach oświetlenia może się przyczynić do polepszenia teatru, bo przedsiębiorca będzie liczył na ulgi do ekspiracyi kontraktu, gdy subwencya na razie ma być tylko na rok przyznaną. Kraków ma co do teatru wymagania stolicy, a środki miasta prówincyonalnego. Wielkie wymagania nasze są i będą powodem bezustannego niezadowolenia. Kraków jest szkołą talentów; gdy one dojrzeją, wtedy emigrują do tych teatrów polskich, które zapewniają im lepsze uposażenie i warunki. Za personal więc, wobec tych warunków, nie można wyłącznie winić dyrekcyi. Zapewne kierownictwo teatru nie jest bez błędu, ale należy mu pospieszyć z pomocą i umożliwić walkę z trudnościami. Wreszcie mówca twierdzi, że zarzucano tu dyrekcyi nieprawdziwe zestawienie rachunków bez przytoczenia na to dowodów. Mówca wyraża nadzieję, że przy zapewnieniu ulgi teatr nasz stanie na wyższym poziomie.

R. m. Daszyński sądzi, że przyznanie subwencyi dyrekcyi teatru wówczas, gdy ona tego nie żąda, byłoby pewnym rodzajem votum zaufania ze strony rady, podczas ogólnych narzekań na braki w personalu i repertuarze teatralnym. Mowca wspomina o nikłych gażach aktorek, pozostawionych skutkiem tego na „czyste mecenasowanie" sztuce pewnych panów i o mizernych płacach personalu technicznego, a w końcu staje najniespodziewaniej w obronie p. Wyspiańskiego wobec r. m. Bartoszewicza, jako sprawozdawcy komisyi teatralnej.

P. Daszyński polemizuje nawet z fejletonami radcy B., drukowanemi w „Słowie Polskiem". Wszystkich, co nie uznają wielkości Wyspiańskiego nazywa burżuą, mówi o „ciasnych mózgach", o „kołtuństwie literackiem".

Wyspiański — mówił dalej p. D. (podajemy z „Naprzodu") jest dziś bezsprzecznie największym poetą polskim. To, co dla wielu z nas jest chaosem, to u Wyspiańskiego jest najpotężniejszą walką ducha polskiego, celem rozwiązania zagadnień najważniejszych. Improwizacya Mickiewicza była dla krytyków warszawskich czemś niezrozumiałem, dziś jest ona dla nas słupem ognistym, grzejącym serca wyziębłe Jest wśród inteligentnej Polski wiele ludzi, którzy nie godzą się na sąd p. Bartoszewicza, którzy czują, że myśl polska szuka nowych dróg i form, że przyjdą jeszcze młodzi, którzy zrozumieją Wyspiańskiego, że proletaryat polski nie wyśpiewał jeszcze swej duszy!

Następnie mówca mówi o niskich gażach aktorek (30—40 zlr. miesięcznie). O dalszych konsekwencyach tego stanu nie chce mówić. Znają je niektórzy mecenasi sztuki, którzy — naturalnie — w celach bezinteresownych dają niektórym aktorkom dodatki do pensyi. Takie stosunki obniżają poziom teatru. „Mecenasów" nie potrzebujemy; gmina powinna być największym „mecenasem" swego własnego teatru.

Służba teatralna jest również strasznie wyzyskiwaną.

„Jeżeliby rada miasta uchwalić miała subwencyę, to nie jako wotum zaufania, na które p. Kotarbiński nie zasłużył, lecz na polepszenie pensyi personalu". W tej myśli stawia mowca wniosek, aby połowę sumy, uchwalonej ewentualnie p. Kotarbińskiemu, przeznaczono na fundusz emerytalny artystów sceny krakowskiej.

R. m. Bandrowski stawia wniosek o przejście do porządku dziennego nad prośbą o subwencyę, wniesioną przez p. Kotarbińskiego; z p. Kotarbińskim należy postąpić jak z człowiekiem, który nie dotrzymuje zobowiązań i przeciw któremu podniesiono tak liczne zarzuty co do prowadzenia teatru. Przykra finansowa sytuacya miasta nie pozwala także na udzielenie subwencyi, lub przyznanie ulgi w kosztach oświetlenia.

R m. Bujak podnosi, że gmina postępuje lojalnie wobec p. Kotarbińskiego, a postępowania p. Kotarbińskiego lojalnem nazwać nie można. Dalej broni mówca zasady udzielenia subwencyi, bo jest odwołalna i obowiązuje na rok tylko; opust na kosztach oświetlenia jest stałym i stanowi precedens na przyszłość, obciążający budżet daleko wyższą kwotą, aniżeli kwota subwencyjna 4000 koron.

R. m. Frühling zapytuje, czem wytłómaczyć straty, jeżeli zyski teatru wzrosły, a oddalono artystów z wyższemi płacami; dlaczego są takie wielkie zaległości dyrekcyi, jeżeli teatr nie wykazuje strat ani zysków; dlaczego nie kontrolowano ksiąg teatru, skoro na to kontrakt pozwala? Gdyby się ksiąg od początku pilnowało, toby nie doszło do tak wielkich zaległości. Wszyscy wołamy, że teatr lichy, — a więc coś dołożymy p. Kotarbińskiemu; jakaś moc niewidzialna ciąży nad nami; złośliwi mówią o jakiejś teatralnej dyktaturze.

R.m. Chyliński podnosi, że jeżeli się żąda szanowania przekonań politycznych przeciwników, to tem bardziej sądy literackie powinny być wolne od podejrzeń i wyrzutów, najmniej właściwych w Radzie miejskiej. Można być gorącym obrońcą talentu i utworów p. Wyspiańskiego, ale do krytyków, przyjmujących te utwory z zastrzeże-

---

Rudemu lisowi, a tobie zaszkodzić mogą. Mów, nieunosząc się co nastąpiło później?

— Słuszna uwaga twoja Dawidzie — przyznał Alan — słowami nic nie zwojuję; z wyjątkiem tego, co wspominasz o chrześciańskiwie; dzielę zdanie twoje.

— Wszak wiadomo każdemu — zauważyłem — że nauka Chrystusa zabrania zemsty.

— Widać, że jesteś uczniem Campbell'a. Wygodnie byłoby dla niego i jemu podobnych, aby nie istniała na świecie broń, z której strzelać można z za krzaku w puszczy. Ale chciałeś wiedzieć, jak ten niegodziwy człowiek postąpił?

— To właśnie usłyszeć pragnę.

— Widząc, że nie może pozbyć się prawych dzierżawców obranymi środkami, zaprzysiągł im zgubę. choćby używając do niej postępu. Ardshiel musi umrzeć z głodu, to stanowiło cel jego zabiegów. Względem opornych żywiących wygnańca dzierżawców użyje w potrzebie siły. Posprowadzał więc akta, prawników, żołnierzy, którzyby wykonali jego wyrok. Biedny lud nieszczęśliwego kraju musi ustępować, synowie porzucają ojcowiznę, dom rodzinny, w którym urodzili się i wychowali. A kto zajmuje ich miejsce? Ubodzy żebracy. Jedynem jego gorącem pragnieniem jest prześladowanie Ardshiela, śpiewałby z radości, gdyby mógł ściągnąć ostatni kawałek mięsa ze stołu wygnańca i wytrącić ostatnie cacko z rąk jego dzieci.

— Pozwól sobie zrobić uwagę — rzekłem — bądź pewny, że gdyby nowi dzierżawcy nie płacili przypadającej od nich należności, rząd by się wmięszał w tę sprawę. Niema w tem winy Campbell'a; wykonywa z góry otrzymane rozkazy. Co za korzyść wynikłaby z tego, gdybyś zabił Kolima. Inny urzędnik zająłby jego miejsce i postępował może z większą jeszcze surowością.

— Jesteś wiernym sprzymierzeńcem w chwili niebezpieczeństwa zaznaczył Alan — niemniej w tobie płynie krew Whigów.

Mówił niby łagodnie, ale czuło się tak gwałtowne wzburzenia pod owym pozornym spokojem, że uznałem potrzebę zmienienia przedmiotu rozmowy. Wyraziłem zdziwienie, że w kraju tak przez wojsko strzeżonym, jak Szkocya, mógł przebywać człowiek, spełniający podobne jak jego posłannictwo i nie być aresztowanym.

— Łatwiejsze to, niżeli myślisz, zadanie — odpowiedział — każde wzgórze, każda droga mają dwie strony, gdy wojsko na jednej, ty przechodzisz na drugą, a przytem puszcze leśne są nam wielką pomocą. Wszędzie nadto spotyka się przyjaciół użyczających strzech i stogów. Przesadne jest wyrażenie, że kraj cały strzeżony wojskiem. Żołnierz nie zajmuje więcej ziemi jak to, co pokryje jego podeszwa od butów. Z jednym z nich łowiliśmy ryby na wędkę i wyciągnęliśmy pstrąga; siedziałem od drugiego w odległości sześciu stóp za krzakami i nauczyłem się od niego gwizdać piosenkę. Stosunki wzajemne są tak bardzo naciągnięte, jak były 1746 roku Szkocya zdaniem wrogów uspokojona.

Nic dziwnego, skoro zabrano krajowcom wszystkie strzelby i pałasze. z wyjątkiem tych, które schować im się udało. Radbym tylko wiedzieć, jak długo trwać będzie ten spokój? Trudno odgadnąć, kto będzie górą, a kto dołem, jak trudno zrozumieć, że Rudy Kolim nogami swego wierzchowca deptać może ziemię, będącą własnością Appina a nie znajdzie się odważny chłopak, któryby go poczęstował kulką.

Alan zamilkł i zamyślił się. Trzeba dodać o moim przyjacielu, że był bardzo muzykalny — grał pięknie na flecie. Szkoci cenili go, jako znakomitego poetę, czytał w języku francuskim i angielskim różne książki; był zarówno zręcznym strzelcem, jak rybakiem, oprócz tego władał doskonale bronią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niami ze stanowiska literackiego, nie godzi się zwracać z zarzutem „kołtuństwa literackiego“. Jeżeli się broni rozmaitych swobód, to bądźmy także obrońcami, a nie przeciwnikami swobody krytyki literackiej. Prawdą jest, co powiedział p. Daszyński, iż „Czas“ jest organem stronnictwa konserwatywnego, przyczem przyznał, iż to organ poważny, który ma przecież znaczenie w Krakowie i Galicyi, ale nieprawdą jest, jakoby „Czas“ był organem teatralnym.

R. m. Gunkiewicz uzasadnia, dlaczego będzie głosował za przejściem do porządku dziennego, ewentualnie za udzieleniem subwencyi.

R. m. Daszyński zaznacza, że zarzutu „kołtuństwa literackiego“ nie stosował do osoby jakiejkolwiek, tylko do danego prądu w sztuce.

Radca Bartoszewicz oświadcza, że ponieważ nie jest parlamentarzystą jak poseł Daszyński, więc nie będzie używał jego zwrotów parlamentarnych. Dyskusya o krytyce literackiej w radzie miejskiej nie jest właściwą. P. Daszyński nie wie o tem, że mówca był jednym z pierwszych, co już przed 6 laty zwracał uwagę na talent Wyspiańskiego poświęcając duży fejleton jego „Lelewelowi“, a o „Wyzwoleniu“ pisał nie jako o utworze poetyckim, lecz jako o rzeczy nieodpowiedniej na scenę i na scenie niezrozumiałej.

Mówca należy do tych co przyznają się, jeżeli czego nie rozumieją. Są jednak nadludzie, co się na wszystkiem znają, o każdej sprawie wydają apodyktyczne sądy. Cała prawie krytyka polska wyraziła się niezbyt pochlebnie o „Wyzwoleniu“, pisali tak o niem ludzie fachowi, ale na szczęście ratuje sprawę nowy krytyk w osobie posła Daszyńskiego. Ludzie młodzi lub zapalni, chciwi na każdą nowość, a przytem zarozumiali znają na świecie tylko geniuszów lub idjotów. Mowca jak był młody tak samo się zapatrywał, ale dziś patrzy chłodniej. Każde pokolenie miało nowego „geniusza“, co 10, nawet co pięć lat pojawia się nowy geniusz i niezadługo ginie (wesołość.) Myśmy mieli wielu geniuszów a zostali jednak tylko Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Ale ci właśnie u nadludzi są mydlarzami, tak jak Grottger i Matejko, bo często nadludzkość prowadzi do nadkołtuństwa. (Brawa). Nic dziwnego, że „Wyzwolenie“ podoba się p. Daszyńskiemu wszak w niem wszystkie stronnictwa są przedstawione jako idyotyczne (wesołość), oprócz socyalistów (wesołość, brawa), o których poeta zamilczał. Mówca nie chce wymieniać, kto „poznał“ się na „Wyzwoleniu“ i kto się niem zachwyca, bo nie chce zrobić przykrości posłowi Daszyńskiemu, któryby znalazł się w niemiłem towarzystwie (wesołość).

Zwracając się do sprawy teatralnej, radca Bartoszewicz obszernie przedstawia przyczyny upadku personalu, a wobec zdań, iż aktorzy sami uciekali, cytuje fakta obalające te twierdzenia. Odczytuje listy pp. Wojnowskiej i Morskiej, które wyjaśniają, w jaki sposób ich się pozbyto. Dziś udzielanie opustu czy subwencyi, to wskazówka dla przyszłych dzierżawców — byliby głupi, gdy nie skorzystali z nauki, a nauka ta brzmi: nie płać miastu, rób wielkie zaległości, a dostaniesz za to wynagrodzenie (brawa).

Po krótkich przemówieniach jeszcze paru mówców odpowiadał obszernie referent wice-prezydent Staniszewski.

Konserwatystom wydano hasło głosowania za wnioskiem referenta. Ci, którzy nie mogli zaprzeć się swego przekonania opuścili salę — wyszło przed głosowaniem 14 radców.

Wniosek przejścia do porządku dziennego upadł. Tylko 3 głosami większości i to po powtórnem obliczeniu (19 przeciw 16) utrzymał się wniosek referenta (opust).

R. m. Daszyński z powodu uchwalenia opustu, sformułował swój poprzedni wniosek w ten sposób, aby dyrekcya z przyznanego opustu oddała połowę na rzecz funduszu emerytalnego artystów. Wniosek ten uchwalono 18 głosami.

Ta niespodzianka skonsternowała obrońców dyrekcyi, bo stała się wyraźnym dowodem, iż większość radców pod przymusem partyjnym głosowała za wnioskami referenta. Wobec tej drugiej uchwały upadł właściwie wniosek referenta. Trzeba było na nowo głosować, aby usunąć sprzeczność, ale radcy opuścili pospiesznie plac boju.

Z TEATRU.

(*Występy p. Kamińskiego*).

P. Kamińskiego w znanej roli Mefista mieliśmy już sposobność widzieć podczas ostatniego jego pobytu na scenie krakowskiej, tem samem zbytecznie jest rozpisywać się o artystycznem oddaniu tejże. Pan Kamiński zrozumiał myśl poety i dał nam w Mefistofelu najprawdziwszą kreacyę szatana świata. Zaznaczyć jedynie wypada to, że artysta żył się więcej ze swą rolą, pogłębił ją i podniósł w kilku charakterystycznych efektach. Rolę Małgorzaty „odziedziczyła“ po p. Siemaszkowej p. Wysocka. Zmianę tę można było odczuć w każdej niemal scenie, mimo tego, że p. Wysocka wywiązała się ze swego zadania więcej, niż poprawnie. Słabym momentem było zachpwanie się jej psychiczne przy śmierci brata.

Pan Kotarbiński w roli Fausta — jako amant był w wielu sytuacyach komicznym. Całość przedstawienia wypadła bez zarzutu. (*Wisz.*)

(»*Wieczór śmiechu*«).

W teatrze przy ul. Krowoderskiej święcono wczoraj dzień św. Józefa „Wieczorem śmiechu“, w którego program wchodził Blizińskiego „Marcowy kawaler“, zaopatrzony w debiut p. Zofii Tetmajerównej, kilka monologów, śpiewów i tańców.

Tryumf, jako baletnik, święcił solenizant p. Józef Solnicki, były baletmistrz sceny lwowskiej. Poza tem należy się pochwała p. Cholewiczowi za monolog Junoszy „Niedziela“ i p. Niwińskiej, która bardzo przyzwoicie odśpiewała Gounoda „Wiosnę“.

Z innych urywków należy zanotować jeszcze deklamacyę pani Hartmannówny. Gdyby aktorka ta umiała opanować przeafektowane ruchy rąk, to z pewnością mogłaby mieć powodzenie nawet u wiele wymagających widzów. Przedstawienie rozpoczął „Marcowy kawaler“, w którym p. Limen w roli literata, Heliodora i p. Olszański, jako obywatel ziemski Ignacy, zdobyli sobie zasłużone i szczere oklaski. Rolę Pawłowej objęła p. Tetmajerówna. Debiutantka ta — jest obiecującym talentem; ma dużo swobody (no i nieco przesady) w ruchach, sporo temperamentu i wdzięku — rozumie co mówi. Z jednego występu ocenić talent trudno, ale można sądzić, że p. T. ma dużo warunków scenicznych i jest „dobrym materyałem“. (*kr.*)

KRONIKA.

Kraków, 20 marca.

Kalendarzyk. Dziś Eufemii i Teodozyi. Jutro Pojutrze Benedykta op.

Dziś o godz. 8 rano + 1° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.
W sobotę „Dramat Kaliny“, trzy akty z prozy życia Z. Kaweckiego (4. występ K. Kamińskiego).
W niedzielę o godzinie 3 „Wicek i Wacek“ (po cenach zniżonych). Wieczorem o godzinie 7 „Dramat Kaliny“ (5. występ Kaz. Kamińskiego).

Repertoar teatru przy ul. Krowoderskiej.
W sobotę: „Rinaldo Rinaldini“, sztuka w 8 obrazach.

† **Józef Tułasiewicz**, emerytowany profesor gimnazyum św. Jacka w Krakowie, zmarł nagle wczoraj (19 b. m.) w południe, przeżywszy lat 69.

Zacny, kochany nietylko przez znajomych, ale, co najwięcej stanowi, przez uczniów swych, profesor, w postępowaniu swem zawsze prawy, niezawisły, sprawiedliwy i umiejący się wobec słabszych kierować względnością, zmarł wczoraj i to w chwili, gdy święcił dzień swych imienin, gdy znoszono mu podarki, gdy składano mu z serca płynące życzenia. Wśród wesołej zabawy osłabł, opadł na krzesło. Znajdujący się wśród biesiadników kapłan dał mu absolucyę — za chwilę później już nie żył.

Sprosił Józef w dzień imienia miłych gości wielką moc — i tańczono bez wytchnienia wieczór cały, całą noc.' Trzeba uczcić dzień radości — trzeba raczyć szereg dam... Tamy rwą się serdeczności, znika zwolna flaszyn kram. Imci Józef z rozczulenia ledwo jakoś może stać — „Ach panowie — w dniu imienia każcie sobie piwa dać! Tak was kocham, tak szanuję — pijcie... proszę .. trunków w bród — ja już w głowie zawrót czuję, bom się raczył jeszcze wprzód. No, a gości liczne grono, skoro tylko zmilknie tan — zapija się *unisono* — (Przykład *Eleuteryi* dan!) Zbliża się godzina czwarta — Ach, jak szybko mija czas — lecz... cóż znowu tam do czarta — gdzież pan Józef znowu wlazł; gdzie są goście zaproszeni?! Scichł zupełnie krzesel stuk... Wiecie? — Wszyscy uraczeni u stołowych leżą nóg. Śni z widelcem w jednej pięści tęgiej tuszy Lolek D.... coś mu we śnie się nie szczęści, gdyż tak wzdycha, że aż fe! Jęczy głośno jakaś sztuka przytłoczona czwórką głów... blady R. cytryny szuka, M. „piwonii“ wzywa znów. Wreszcie znikły wszystkie głosy, śni w objęciach gości moc. — Takie tych imienin losy... prześpią wszyscy dzień i noc!

Kto winien? Komisya, złożona z członków tutejszego c. k. sądu karnego ma w sobotę popołudniu na przystanku *vis-à-vis* ulicy Siennej odbyć próbę wstrzymywania wozów tramwaju elektrycznego w obecności dyrektora tej lokomocyi p. Fischera, oraz rewidentów ruchu pp. Turskiego i Krzyżanowskiego.

Próba ta urządzoną będzie w tym celu, aby sędziowie wyrobili sobie dokładne pojęcie o technice hamowania i zatrzymywania raptownego wozów w chwili wypadku. Inicyatywa dokonania tych prób wyszła ze strony dyrekcyi Spółki tramwajowej, co jest jej wielką zasługą, gdyż w ten sposób członkowie sądu mogą nabrać przekonania, o ile w danym wypadku spoczywa wina po stronie poszkodowanych, a o ile po stronie motorowych, prowadzących wozy. Do przypatrzenia się i udziału w tych próbach zaproszono także sprawozdawców dziennikarskich.

Markiz czy margrabia? To pytanie nasuwa się na myśl każdemu, kto przypomni sobie, że przed wystawieniem „Prioli“ dyrekcya teatru nazwała sztukę tę w repertuarze „Margrabią Priola“. Afisz premierowy i następne przechrzciły ją na „Markiza Priolę“ — ale

co najdziwniejsze, że mimo tego tytułu w treści sztuki ani razu nie odbija się o uszy słuchaczów słowo „markiz", bo wszyscy współgrający zwą Priolę tylko „margrabią"... Jest to drobnostka, a jednak dyrekcya powinna uważać na jednolitość w takich wypadkach, tembardziej, że „rozskocznia" między tytułami sztuk w repertuarze trafia się u nas często. Nie sięgając daleko w repertuarze „Sonnwendtag" nazywał się „Nocą świętojańską", a na afiszu przybrał znów miano „Wieczoru świętojańskiego"...

Z tablic afiszowych. „Znakomity komik, prof. Wincenty Lutosławski, szerzyciel pijaństwa, karciarstwa, rozpusty, daje dziś w sobotę o g. 5 popołudniu w sali hotelu Saskiego, pod pretekstem wykładu o Królu Duchu, przedstawienie o: Nas, współpracownikach Djabła, Satyra, Bociana, Liberum Veto, Naprzodu, Śmigusa, Piki, Karykatur, Małpiego Zwierciadła, Pawiego Ogona i Kukuryku. Zapraszamy wszystkich naszych czytelników na tę biesiadę muskułów śmiechu! Skonsolidowany syndykat humorystów krakowskich".

Autorem tego afisza jest sam p. prof. Wincenty Lutosławski.

Hakatysta z Nowego Sącza. W naszych drobnych ogłoszeniach pojawiła się wiadomość, że jest w Krakowie sklep wiktualny do sprzedania. Na to otrzymaliśmy od Polaka z Nowego Sącza następującą kartkę:

„Neu-Sandec (Sobieski St.)

P. P.

Bezüglich Inserat „Sklep Wiktualny" do sprzedania (553,1—3) bitte um nähere Information mit aller Achtung C. Skowronek.

Cześć ci Polaku-Hakatysto!...

Akademicki „kawał". W dniu wczorajszym obchodzili słuchacze tut. uniwersytetu imieniny jednego z nadzwyczaj popularnych i bardzo lubianych kolegów. Około godziny 12-tej zebrało się na rynku około 200 akademików — tu wynajęto dorożkę, a dwóch wydelegowanych kolegów wsiadło do środka. Delegaci mieli wręczyć solenizantowi złożone na pluszowej poduszce dary, składające się z kołnierzyka, czerwonej krawatki i pary niebieskich... szkarpetek. Dorożce towarzyszyło całe grono uczestników aż na miejsce przeznaczenia. Szopa ta połączona ze śpiewami ściągnęła tłumy ciekawych. Najzabawniejsze było to, że niektórzy korowód ten oryginalny brali za kondukt pogrzebowy i zdejmowali kapelusze.

Jako w dzień Oblubieńca świętego Józefa. — „Światła palić trza w salonie! Tylko co nie widać gości, a tu wszystko w zmroku tonie, aż człowieka biorą złości!... Co Antoni nie we fraku? Co się dzieje, Boże Boże! Strach, jak z dobrej służby braku pani domu cierpieć może!"...

Już w salonie światła błysły, w przedpokoju słychać szmery — żale pani domu prysły, czuć wiew innej atmosfery...

— „Droga pani, jak się miewa! Proszę, proszę już czekamy! A pan Gustaw bez elewa i bez jego zacnej mamy? Co naprawdę, Tadzio chory! Jakże żal mi jego mamci. A Helenka! Cóż amory? Czekaj dziecko już ja dam ci!"...

Klawicymbał zabrzmiał raźno, bo ma grajek jeszcze siły, dźwięki walca dość pokaźną liczbę parek w tan puściły..

U tancerek błyszczą oczy, błyszczy czeskie szkło klejnotów — każdy z panów dumnie kroczy do ofiary z nóg swych gotów...

W rękawiczkach, w fraku Antek z lemoniadą tacę nosi, a „gurmandów" i „gurmandek" do bufetu na „lód" prosi. Klawicymbał aż drży cały, tak weń grajek ostro wali — bal się udał, bal wspaniały, znakomity i tak dalej... *(kr.)*

Wesołe towarzystwo, składające się z kilkudziesięciu wstawionych indywidyów, ciągnęło w dniu wczorajszym wśród wycia i wrzasków przez ul. Smoleńską. Kilku z nich posiadało floberty, a jeden z wiwatowych strzałów rozbił szybę w klasztorze PP. Felicyanek. Rozbawioną gromadę rozpędzono.

Szajka złodziei, która ostatnimi dniami włamywała się kilkakrotnie do sklepów, została nareszcie przez policyę wyśledzoną i aresztowaną. Do szajki tej należy trzech znanych złodzei, którzy już dłuższem więzieniem za różne przestępstwa byli karani: Jan Konarski, Jan Grochal i Stan. Latko. — Ukrywali się oni przed policyą u niejakiego Łatasia na Ludwinowie, gdzie też znaleziono prawdziwy sklep przeróżnych skradzionych przedmiotów.

Ślub panny Fryderyki de Czenków á Treustädt Stehlikówney, córki Wilhelma i Emilii z Kotyńskich z p. Stefanem Turskim, art. dram. teatru polskiego w Poznaniu, odbył się wczoraj o godz. 10 przed pol. w kościele św. Floryana w Krakowie.

Bombardacya Dębnik. W dniu wczorajszym święcił jeden z kupców, zamieszkały w Dębnikach, niejaki Janecki, uroczysty obchód imieninowy. W celu uświetnienia onego dnia pamiętnego, gromada chłopców strzelała przed pomieszkaniem solenizanta od 5 z rana do samego południa. Nie pomogły krzyki i narzekania „ogłuszonych" mieszkańców, kanonada nie ustawała ani na chwilę! Dziwnem jest to, że przez cały szereg godzin nie zjawił się z interwencyą ani policyant ani też nikt z żandarmeryi.

Ze Lwowa telefonowano nam wczoraj wieczorem: dzisiaj przed południem odbyło się pierwsze posiedzenie Rady nadzorczej Towarzystwa urzędników prywatnych - Zgromadzenie zagaił prezes Rady nadzorczej hr. Zdzisław Tarnowski — Przyjęto do wiadomości sprawozdanie wydziału centralnego Towarzystwa z czynności za rok ubiegły. Dokonano wyboru komisyi stypendyjnej, weryfikacyjnej, petycyjnej, administracyjnej i rachunkowej. Po przekazaniu całego szeregu różnych spraw komisyom, zamknięto posiedzenie. Dzisiaj po południu odbędą posiedzenia komisye, jutro o 2 po poł. poufne posiedzenie Rady nadzorczej w sali ratuszowej. Następne jawne w sobotę o godz. 10 rano.

Komitet strajkujących krawców żydowskich odbył dzisiaj przed południem narady w celu pertraktacyi ugodowych. Pertraktacye te jednak rozbiły się. Skutkiem tego strajk robotników i majstrów krawieckich żydowskich trwa dalej.

„Słowo P." donosi, że konferencya socyalistów ruskich odbędzie się we Lwowie w dniach 21 i 22 bm.

Wyrok. Ze Lwowa telefonowano nam wczoraj po zamknięciu numeru: Dzisiaj o godz. ¼4 popołudniu zapadł wyrok w sprawie defraudacyi w biurze solnem Wydziału krajowego. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uznał trybunał oskarżonych Hipolita Filipowskiego i Mandla Schorra winnymi pierwszego zbrodni oszustwa z §. 5, 197 i 199 l. D, drugiego współwiny w tej zbrodni z §. 5, 197 i 199 l. D i zasądził każdego z nich na karę dwuletniego więzienia. Natomiast uwolnił trybunał trzeciego oskarżonego Izraela Meiselsa od winy i kary. Obrońcy zasądzonych zgłosili odwołanie co do wysokości wymiaru kary.

Zaręczyny. Z Nowego Jorku donoszą o zaręczynach Jana ks. Sapiehy z panną A. G. Stubbard, jedną z najbogatszych panien nowojorskich.

Zbiegły oszust. Stauber, który pochodził z Krakowa, pozostawił list do jednego ze swoich znajomych z szczegółowem podaniem cyfry swoich defraudacyi. Podług jego własnych obliczeń, suma zdefraudowanych pieniędzy wynosi przeszło ćwierć miliona. Ponaciągał on wielu złotników i jubilerów w Antwerpii, Londynie, Paryżu, Wiedniu, a między poszkodowanymi jest także i jedna firma galicyjska, mianowicie Alter Singer w Nowym Sączu. Jako charakterystyczny warto podać jeden ze sposobów oszustwa Staubera. Oto brał u handlarzy brylantów i drogich kamieni w Antwerpii, Londynie, Brukseli wielkie kolekcye i wyjeżdżał, aby je sprzedać. Gdy ich przez pewien czas nie zwracał, upominali się właściciele o pieniądze, lub też o zwrot precyozów. Wówczas odsyłał je Stauber, zabezpieczywszy poprzednio bardzo wysoko wysłane posyłki. Po przybyciu na miejsce okazywało się, że przesyłki bywały lżejsze, aniżeli podana waga. Ponieważ jednak pieczęcie bywały nienaruszone, przeto nie mogło paść podejrzenie, a towarzystwa asekuracyjne musiały odszkodowanie wypłacić. Obecnie przekonano się, że używał on następującej manipulacyi. Oto dla powiększenia ciężaru brylantów zawijał je w bawełnę, namoczoną w spirytusie i tak kazał ją ważyć przy nadaniu. W drodze spirytus wysechał, wskutek czego posyłka stawała się lżejszą, a tem samem ubywało wagi rzekomo ciężkich brylantów.

Ubezpieczenie poszczególnych części ciała na wypadek kalectwa, niezdolności do pracy, rozpowszechniło się w Anglii i Ameryce. Do ubezpieczających się należą przeważnie artyści, śpiewacy, sztukmistrze, a nawet i uczeni.

Słynny skrzypek Kubelik, który występował niedawno w „Filharmonii" lwowskiej, ma ubezpieczoną „prawą rękę" na 200.000 marek, które wypłaci mu towarzystwo asekuracyjne, gdyby nie mógł nią władać tak, jak dotychczas. Nawet w razie uszkodzenia prawej ręki, któreby przeszkodziło występowi na koncercie, otrzymuje 4000 marek. Naturalnie płacić musi w zamian wysoką premię roczną.

Pierwszą śpiewaczką, która zużytkowała tego rodzaju ubezpieczenie, była Adelina Patti. Mianowicie w razie niedyspozycyi gardła, któraby nie dozwoliła śpiewać, towarzystwo miało jej za wieczór stracony wypłacić 20.000 marek. Dwa razy wypłacono jej istotnie tę sumę. Nad jej zdrowiem czuwały dwie pokojówki i trzech lekarzy bezustannie, by głos nie doznał szwanku.

Pianista Józef Hoffmann ubezpieczył nietylko obie ręce, ale każdy palec z osobna. Gdy zeszłego roku, spadłszy z roweru, wywichnął sobie jeden palec prawej ręki i wszystkie palce lewej ręki, pobierał z towarzystwa przez dwa tygodnie 12.000 marek dziennie, albowiem każdy palec jest ubezpieczony na 2000 marek.

Paderewski ubezpieczył ręce na 200.000 marek, na wypadek zupełnej nieudolności i rocznie płaci premii 16.000 marek.

Wielu rzeźbiarzy i malarzy ubezpieczyło rękę prawą.

Słynny uczony przyrodnik, profesor Huxley ubezpieczył oczy swe na 5000 funtów szterlingów. Rocznie płacił 100 funtów (1200 zł.), sumy tej nie otrzymał, bo aż do zgonu zachował dobre oczy.

W „Panopticum".

— Oto wierny okaz cyklopa! Przyroda daje nam często zadziwiające egzemplarze, jeden z nich przedstawiony tutaj. Jest to kopja pewnego Brazylijczyka, który robił — perskie oko.

— Słyszysz Mańka, co ten pan powiada? Nie rób nigdy oka perskiego, bo cię to spotka..,

— A ty Ludka nie robisz?

— Czasami tylko...

— Tu proszę państwa biust Opanga, wodza Zulusów, on zabił księcia Ludwika Napoleona...

— Napoljona? kiedy ja czytałem, że Napoljon umarł dobrowolnie..

— Musi tak być, jak ten uczony pan mówi.

— Mieszkaniec wyspy Figii...

— Przecie Figi som w każdem sklepiku, gdzieby się to taki chłop zmieścił na fidze!..

— Wyspy Figii w Australii, rozumiecie państwo?

— Niech-że i tak będzie, cóż dalej?

— Oni niewolników swoich karmią, a później, gdy „są tłuste", sadzają żywe na ogień i pieką, potem krają na kawałki i jedzą...

— Zawdy się mięso kraje w porządnym stanie... Nowinę powiedział...

— Pochwycenie dziewczyny przez gorylą... Uczony jeden powiadał, że jedna murzynka trzy lata mieszkała z gorylami...

— Co pan cygani! . któraby tò chciała siedzieć z takim...

— Oto numer sześćdziesiąty piąty! Jest to Małgorzata z „Fausta" — Goethe'go...

— Znałam jedną Małgorzatę od pana Fajsta i tyż był z niej numer porządny...

— A tu młoda kobieta na wspaniałej pościeli. Zmora ją dusi...

— Czekaj, matka, obudzę ją..

— Daj pokój, stary, nie wtrącaj się do rzeczy, których nie rozumiesz!..

— Niebywały okaz świata! Morska syrena! Szczegółowy opis macie państwo przyklejony na boku skrzyni...

— Matka, przeczytaj, co tam stoi...

— Słuchaj-że: „Morska syrena, pół człowieka pół ryby: W marcu 1898 roku arabskiemy rybakamy...

— Jak ty czytasz?..

— Tak tu stoi napisane... „arabskiemy rybakamy w wodach Tudziurskiego jeziora było złapane to dziwne stworzenie nazywając się syreną..."

— Samo się nazwało?

— Tak tu wyraźnie stoi...

— Czekaj-że, zobaczę... Prawda! Uważasz, jak zakończono objaśnienie? Słuchaj: „Ten zadziwiający ziemiowodny egzemplarz był po długiem obzdziwieniu arabamy zabity..."

— Jakbym ja im bajkę swoją powiedziała, toby się dopiero „obzdziwili"! Chodź stary, bo mnie już złość chwyta...

W uściskach niedźwiedzia.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Straszny wypadek zdarzył się przed paru dniami w okolicy wsi Gottschee (Tyrol).

Parobek zatrudniony u leśniczego w tym rewirze poszedł do lasu rąbać drzewo — nagle wpadła na niego zgłodniała niedźwiedzica.

Między człowiekiem a rozwścieczoną bestyą wszczęła się dzika walka. Szczęściem nadchodzący wieśniacy przybyli nieszczęśliwemu z pomocą i uratowali go, kładąc niedźwiedzicę trupem.

Wiadomości polityczne.

Dyskusya polska w sejmie pruskim.

Sejm pruski obradował wczoraj nad funduszem dyspozycyjnym dla prowincyi wschodnich państwa.

Pos. Głębocki w swej mowie zaznaczył, że polskość w państwie niemieckiem nigdy nie była tak silną, jak teraz. Należałoby domagać się, by zamek w Poznaniu, jak dotąd wszystkie zamki, zbudowano z funduszów dworskich. O użyteczności budowy zamku można mieć rozmaite zdania. Zakon krzyżowy budował nie jeden, ale setki zamków, a przecież wszystkie rozsypały się w gruzy, ponieważ Zakon nie potrafił postępować sprawiedliwie z ludnością. Z pewnością żaden naród nie jest bardziej monarchicznie usposobiony od polskiego. Monarchizm ten tkwi w idei, że monarchia jest ucieleśnieniem sprawiedliwości. Jeżeli jednakże zapatrywaniu temu sprzeciwi się rzeczywistość, to zamek poznański raczej podkopie monarchiczne usposobienie ludności polskiej, aniżeli je wzmocni. Obecność cesarza w Poznaniu nie podziałała korzystnie. Wielu kupców zbojkotowano, ponieważ — jak stwierdzono — za mało okazywali entuzyazmu!

Mowca zwraca się dalej przeciw innym punktom przedłożenia i żali się, że Polaków władze rządowe szykanują. Prezydent gabinetu dwukrotnie podniósł kwestyę polską jako najważniejszą kwestyę Niemiec. Gdyby poważnie się tą kwestyą zajmował, z pewnością nie myślałby o rozwiązaniu jej środkami finansowymi, bo rozwiązać ją można tylko sprawiedliwością i słusznością.

Minister skarbu Rheinbaben odpowiada na wywody pos. Głębockiego, że, jeżeli Polacy są tak wzburzeni, to rząd z całą słusznością chwycił się dla ochrony niemieckości ostrzejszych zarządzeń. Wywody p. Głębockiego o niemieckim Zakonie są poprostu przekręcaniem faktów historycznych. Rycerze tego zakonu byli największymi krzewicielami kultury, jakich wogóle świat widział. — Ale kultura, szerzona przez nich w słowiańskich krajach, znikła pod panowaniem polskiej gospodarki. Twierdzenie, jakoby Polaków szykanowano, jest nieprawdziwe. Każdy przypadek, przytoczony przez posłów, był badany i zawsze wykazało się coś przeciwnego. Rząd zatrudnia setki polskich urzędników i żąda od nich tylko, by się nie mieszali do polskiej agitacyi. O dyskwalifikacyi urzędników-Polaków niema wogóle mowy.

Trójprzymierze.

Na temże wczorajszym posiedzeniu Sejmu obradowano w dalszym ciągu nad budżetem.

Pos. Hertling (centrum) zapytał, czy trójprzymierze jeszcze ma to samo znaczenie, co dawniej. Słowa kanclerza w roku zeszłym, że trójprzymierze nie jest już koniecznością, wywołały w prasie zagranicznej bardzo przykre wrażenie Francuski minister Delcassé oświadczył, że Włochy nie mogą być zmuszone do wzięcia udziału w zaatakowaniu Francyi.

Kanclerz hr. Bulow odpowiada, że wznowienie trójprzymierza jest najlepszym dowodem, iż nie powstało ono z przypadkowych, przejściowych, sztucznych przyczyn politycznych, ale polega na trwałych stosunkach i odpowiada potrzebom wszystkich interesowanych mocarstw. Trójprzymierze ma tylko na celu utrzymanie status quo i pokoju i tem się różni od wielu innych dawniejszych sojuszów, jak np. od t. zw. świętego przymierza, które wskutek tego nie mogło się utrzymać, że mięszano się wzajemnie także do spraw wewnętrznych. Wznowienie trójprzymierza nie przyszło tak łatwo do skutku. W Austro-Węgrzech i Włoszech ma ono przeciwników, którzy są przeważnie także przeciwnikami konstytucyjnych urządzeń tych państw. Znaleźli oni poparcie także w prądach nieprzyjaznych dla trójprzymierza poza granicami tych państw. Przy wzmocnieniu trójprzymierza utrzymano nadal jego charakter obronny. Z wiernością niemiecką trzymamy się silnie sojuszu i mamy wszelką możliwą gwarancyę, że także połączone mocarstwa wiernie przy nas stoją. Trójprzymierze nie ma nic do czynienia z kwestyami celnemi i handlowo-politycznemi. Wznowienia nie okupiono koncesyami ekonomicznemi (Oklaski). Jeżeli przed rokiem powiedziałem, że trójprzymierze nie jest już absolutną koniecznością, to tem właśnie przyczyniłem się do jego odnowienia, albowiem właśnie owe żywioły zagraniczne chciały w nas wmówić, jakoby wznowienie było dla nas ważniejsze, niż dla innych. Twierdzenie, że trójprzymierze straciło swe znaczenie, jest niewinną pociechą tych, co cieszyli się nadzieją, że trójprzymierze nie będzie nadal całkiem już odnowione. Trójprzymierze nie zmieniło ani charakteru, ani znaczenia, a także zatrzyma swe dotychczasowe znaczenie międzynarodowe. Minister Delcassé chciał w swych wywodach zapewne tylko powiedzieć, że trójprzymierze jest sojuszem pokojowym.

Co do kwestyi macedońskiej, oświadczył kanclerz, że rząd niemiecki przyłączył się do kroków, poczynionych przez Austryę i Rosyę.

Pos. Hasse w dłuższym wywodzie ostrzega, by nie przeceniano znaczenia Węgier w trójprzymierzu. Madiarzy nie są podporą trójprzymierza, może byli nią kiedyś, ale dziś na Węgrzech panuje tysiąc żydów, którzy myślą o skonstruowaniu wszechświata madiarskiego.

Kanclerz Bülow wyraża swe ubolewanie z powodu sposobu, w jaki pos. Hasse wyrażał się o państwie, z którem Niemcy od szeregu lat łączy przymierze.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

Otrzymane rano dnia 20 marca:

Lwów. (Tel. wł.) Strajk krawców żydowskich, majstrów i czeladników trwa dalej. Jeśli nie przyjdzie przed niedzielą do porozumienia między konfekcyonistami, a strajkującymi, to w poniedziałek wybuchnie ogólna bastówka krawiecka.

Lwów. (Tel. wł.) Z dniem dzisiejszym redakcyę „Przedświtu" objął p. Edmund Naganowski.

Wiedeń. (Tel. wł.) Rząd czyni wszelkie możliwe starania w Izbie posłów o odroczenie uchwalonego terminu upaństwowienia linii północnej.

Minister kolei ma wykazać przy dyskusyi, że Austrya po dokonaniu wypłat w gotówce nie jest zdolną do żadnych finansowych operacyi. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach traci rząd zaufanie do izby, która odpłaca mu się tem samem uczuciem.

Wiedeń. (Tel. wł.) Okólnik ministra wojny, zakazujący oficerom w stanie czynnej służby i w rezerwie przystępowania do ligi antipojedynkowej, nie jest dziełem obecnego ministra Pitreicha, ale rozkazem byłego ministra Krieghammera.

Wobec tego artykuły klerykalnego „Vaterlandu", atakujące z powodu tego ministra Pitreicha są bezpodstawne.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się konstytuujące zgromadzenie Stowarzyszenia przemysłowców kolejowych i pokrewnych gałęzi. Towarzystwo to obejmuje prawie wszystkie fabryki w Austryi, a między temi jedną fabrykę w Krakowie i jedną we Lwowie. Z Galicyi do Rady zawiadowczej wybrany został dyrektor krakowskiej filii banku hipotecznego p. Blumenfeld.

Wiedeń. (Tel. wł.) Zeszłej nocy okradł jakiś nieprzychwycony dotychczas świętokradca — ołtarz P. Maryi w kościele św. Szczepana. Zbrodniarz pościągał z pozawieszanych na cudownym obrazie precyozów, najdroższe klejnoty, jak brylanty, perły, topazy, dyamenty, szmaragdy i ametysty. Szkoda, o ile się ona *notabene* da obliczyć, wynosi przeszło 20.000 koron. Złodziej musiał prawdopodobnie pozostać w kościele przez noc, wyszukał drabinę i za pomocą tejże dopuścił się tego zbrodniczego czynu. Za zbrodniarzem rozesłano listy gończe.

Wiedeń. Księżna Ludwika — jak donoszą do tutejszych dzienników — otrzymała adres kobiet z Drezna, zawierający 300 podpisów z zapewnieniem, że manifest króla zrobił jak najgorsze na ludności wrażenie i z wyrażeniem życzenia, by księżna otrzymała zupełną rehabilitacyę.

Wiedeń. Z Konstantynopola telegrafują do tutejszych dzienników, że położenie w Albanii jest bardzo krytyczne. Wczorajsza Rada ministeryalna poświęcona była wyłącznie przygotowaniom wojennym przeciw Albańczykom.

Rzym (tel. wł.). Studenci szkół gimnazyalnych i realnych w miastach sycylijskich, tudzież w Wenecyi i t. d. rozpoczęli strajk celem wywalczenia ułatwień przy egzaminach.

Paryż (Tel. wł.). Sprawa falsyfikatów w Luwrze przybiera skandaliczne rozmiary. Policya dokonała 17 rewizyi u podejrzanych w tym kierunku osób. Okazało się, że w Paryżu istniała nawet... fabryka mumii egipskich.

Otrzymane po południu dnia 20 marca:

Lwów. P. Tadeusz Langie wniósł wczoraj rezygnacyę z posady dyrektora dóbr fundacyi hr. Skarbka.

Lwów. Do „Słowa Polskiego“ donoszą z Bohorodczan o wielkim pożarze, który tam wczoraj wybuchł. Spłonęło 16 domów. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej odczytano wniosek Haucka w sprawie zaprowadzenia monopolu naftowego, węglowego i elektrycznego.

Z porządku dziennego obradowano w dalszym ciągu nad przedłożeniem o ugodzie z Węgrami.

Przemawiali: Metall, Biankini.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi legitymacyjnej w dalszym ciągu toczyły się rozprawy nad wyborem posła Wojtygi. Na wniosek pp. Giżowskiego, Ofnera, Schückera i Królikrwskiego, uchwalono zarządzić dalsze dochodzenia, z powodu kilku niezupełnie wyjaśnionych faktów. Na wniosek p. Vöglera uchwalono zażądać przedłożenia jednego aktu karnego. Wybór ks. Wlazowskiego uznano za ważny, bo ścisłe dochodzenia wykazały, że żaden z podpisanych na proteście nie jest dokładnie podpisanym i nikt nie upoważnił podpisanych do wnoszenia protestu, że więc ważnego protestu właściwie nie ma.

Wiedeń. Jeden z tutejszych urzędników pocztowych Gustaw Riemenber, zatrudniony przy kasie, zastrzelił się w hotelu „pod Złotą kaczką“. Szkontrum natychmiast przedsięwzięte wykazało, że przyczyną samobójstwa nie była defraudacya, gdyż kasa powierzona Riemenberowi była w jak największym porządku.

Drezno (Tel. wł.). Donoszą z Monachium, że krążą tam pogłoski, jakoby istotnie ks. Ludwika toskańska b. następczyni tronu po manifeście króla Jerzego wykonała zamach samobójczy, a sfery interesowane opowiadają tylko o.,. nagłem jej zasłabnięciu. Lekarze uważają ten wypadek za niebezpieczny ze względu na stan księżnej, która jest bliska rozwiązania.

Monachium. „Münch. Neueste Nachrichten“ zaprzeczają, jakoby ks. Ludwika Toskańska ciężko zachorowała w Lindau.

Konstantynopol. W Damaszku zaszło znowu kilka wypadków cholery.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).



Największa w Austro-Węgrzech

Fabryka Tutek Cygaretowych

RUDOLFA HERLICZKI

w Krakowie







otrzymała za hygieniczne wyroby tutek

Najwyższe Odznaczenia

na zagranicznych wystawach międzynarodowych.



Londyn 1902	Paryż 1902	Amsterdam 1902
Wystawa koronacyjna	Wystawa handlowo-przemysłowa	Wystawa konsumcyjno-hygieniczna
dyplom honorowy	dyplom honorowy	dyplom honorowy
złoty medal	złoty medal	złoty medal









Znakomite tutki cygaretowe fabryki Rudolfa Herliczki w Krakowie

są wszędzie do nabycia.

W interesie własnego zdrowia proszę żądać wyłącznie tutek z fabryki Rudolfa Herliczki.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.